

Reżyseria: Sam Mendes
Scenariusz: Sam Mendes, Kristy Wilson-Cairns
Premiera: 24 stycznia 2020 (Polska), 25 grudnia 2019 (świat)
Produkcja: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania
Czas trwania: 1 godz. 59 min.

Od setnej rocznicy zakończenia I wojny światowej minęły już dwa lata. I choć nastał teraz czas innych rocznic, ponury konflikt sprzed wieku nadal stanowi dobry materiał dla kina wojennego. Najnowszy film Sama Mendesa „1917" przedstawia nam nieco stereotypowy obraz wojny okopowej, próbując nadać sens czemuś, co jawi się jako bezsensowne.

Najsłabszym punktem tej produkcji okazuje fabuła, a właściwie główna jej oś. Oto dwóch szeregowych żołnierzy brytyjskich zostaje wysłanych z rozkazem do dowódcy oddziału, który za daleko wysforował się w natarciu. Mają się przedrzeć przez terytorium zajmowane do niedawna przez Niemców. Ci ostatni, jak zapewnia dowództwo, wycofali się, przynajmniej chwilowo. Brytyjski generał postanawia wykorzystać, że brat jednego z żołnierzy służy w jednostce, do której mają zanieść rozkaz. Liczy na to, że niezależnie od subordynacji wobec przełożonych, żołnierza będą motywować więzy rodzinne. Historia to zupełnie nieprawdopodobna. Tym bardziej, że ledwo obaj opuszczą własne okopy, wkraczając na ziemię niczyją, dostrzegamy na niebie samoloty, które potem pojawiać się będą jeszcze kilkakrotnie. Widzimy, że alianci panują w powietrzu. Później przekonamy się, że jeden z samolotów dysponuje małymi bombami, ręcznie zrzucanymi przez pilota. Powstaje więc pytanie, dlaczego dowódca nie zdecydował się na przekazanie rozkazu wysyłając samolot i zrzucając jakąś paczkę albo zasobnik na pozycje wspomnianego oddziału, a skoro już wysłano żołnierzy, to dlaczego tylko dwóch i tak niskich rangą.



Wiemy, że na wojnie zdarzają się sytuacje odbiegające od norm i regulaminów. Reżyser zapewnia, że scenariusz opiera się na autentycznej historii zasłyszanej przez niego od dziadka. Nie mamy powodów mu nie wierzyć. Rzeczywiście Alfred Mendes służył jako goniec w 1 Brygadzie Strzelców, a wydarzenia zaprezentowane w filmie luźno nawiązują do bitwy pod Passchendaele (1917). Co więcej, okazuje się, że dziadek reżysera w swojej autobiografii zawarł więcej takich historii. Fakt, że misję wykonuje tylko dwóch żołnierzy, nie wydaje się zupełnie nierealistyczny, zwłaszcza gdy spojrzymy na dawniejsze epoki historyczne, kiedy nawet z ważnymi rozkazami wysyłano pojedynczych ludzi. Uważano, że w pojedynkę łatwiej będzie im dotrzeć do celu. Inna sprawa, że w takiej sytuacji najczęściej tę samą misję wykonywało kilku posłańców. Być może tak było również tutaj, ale my o tych innych się nie dowiadujemy, bo fabuła skupia się całkowicie na dwóch głównych bohaterach. Jak to bywa w sytuacjach, gdy pewnych rzeczy nie da się racjonalnie wyjaśnić, pojawiają się interpretacje, że w rzeczywistości film stanowi metaforę. Nie są one bezzasadne, bo dzieło Sama Mendesa nie do końca wpisuje się w schematy kina wojennego.







